



Hiszpania

Prezentujemy jedenastkę Hiszpanii, która w niedzielę zmierzy się z reprezentacją Polski na Stadionie Śląskim w Chorzowie. W kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara oglądacie ich kolejno: bramkarz — Antonio Ramallets, prawy obrońca — Fernando Olivella, stoper — Sigfrido Gracia, lewy obrońca — Juan Segara, pomocnicy: Jesus Garay, Enrique Gensana oraz atak: Justo Tejada, Enrique Mateos, Alfredo di Stefano, Luis Suarez i Francisco Gento.

PRZEGŁAD SPORTOWY

108 (3341)

Warszawa

27.VI.1959 r.

Jerzy Woźniak, Marceł Strzykowski, Andrzej Zientara, Ernest Pohl, Lucjan Brychczy, Stanisław Hachorek, Jan Libarda, Krzysztof Baskiewicz.

Polska

Naszych chłopców nie trzeba chyba przedstawiać, ale może się zdarzyć, że ktoś nie wie... A więc zgodnie z ruchem zegara w prawo w dół kolejno: Edward Szymkowski, Henryk Szczepański, Roman Korynt, Jerzy Woźniak, Marceł Strzykowski, Andrzej Zientara, Ernest Pohl, Lucjan Brychczy, Stanisław Hachorek, Jan Libarda, Krzysztof Baskiewicz.



Bądźmy dobrej myśli...

HISZPANIA

jest faworytem

ale zwycięstwo w meczu chorzowskim

jest sprawą otwartą

REPREZENTACJA piłkarska Hiszpanii przebywa już w Katowicach, nasza drużyna bawi na miejscu spotkania ze sławnym przeciwnikiem od kilku dni, organizatorzy kończą ostatnie prace przygotowawcze do sensorycznego dla polskiego futbolu pierwszego meczu o Puchar Narodów. Jeszcze jeden dzień, a wszelkie przedmeczowe rozmyślenia pójdą w zapomnienie. Ustępując miejsca rzeczywistości: radości lub smutku, w zależności od wyniku tego historycznego meczu w dziejach naszego piłkarstwa i od postawy naszej jedenastki w walce z groźnym, a także interesującym przeciwnikiem.

Zanim jednak rozpocznie się „wielka gra” w Chorzowie, zainicjujemy 100-tysięczny stadion, wypełniony po brzegi największymi kibicami polskimi, nie zastępnymi w milczeniu oczekiwaniami na pierwsze uderzenie piłki, przeglad sil obu przeciwników i postaramy się rozważyć na trochę, szanse naszej jedenastki w tym meczu.

ARTYSTY PIŁKI

Piłkarze hiszpańscy, których oglądać będziemy w niedzielę — to rzeczywiście najlepsi zawodnicy w Europie, prawdziwi artyści akrobatyki futbolowej, za których kluby płacili i nadal będą płacić grube miliony. Mają nad Polakami zdecydowaną przewagę w umiejętnościach technicznych, w przygotowaniu fizycznym-sprawnościowym, w zwinności i wreszcie w bogactwie środków taktycznych.

Reżyserem i pierwszym aktorem ich spektaklu jest fenomenalny wprost piłkarz Alfredo di Stefano, ów „król” na boisku, a jednocześnie najbardziej oddany słudze swej drużyny. Organizatorem ich obrony jest szybki i bardzo bojowy stoper Garay, w otoczeniu młodych i pełnych południowego temperamentu obrońców i pomocników mistrzowskiej drużyny Hiszpanii — Barcelony oraz doświadczonego bramkarza Ramalletsa. W zespole hiszpańskim grają też szybki skrzydłowi.

Sila przeciwnika leży przede wszystkim w wirtuozyzmie gry poszczególnych napastników, którzy w dobrym dniu i przy sprzyjających warunkach, do których zaliczyć trzeba upalną pogodę, suche boisko i delikatny sposób gry przeciwnika, są w stanie wziąć każdą przeszkodę na drodze do zwycięstwa.

Ale wysoki poziom gry ataku Hiszpanii nie oznacza wcale, że drużyna czerwono-niebieskich jest nie do pokonania. Mamy niedawne przykłady na to, że w ważnych, oficjalnych spotkaniach, Hiszpanie tracił punkty z przeciwnikami teoretycznie słabszymi od siebie, jak z Turcją, Szwajcarią, a nawet Szwajcarią. Pamiętamy też zeszłoroczny mecz Hiszpanii z NRF, który wbrew powszechnym pro-

gnostykom przyniósł zespołowi di Stefano i Kubali przykry porażkę 0:2.

ONI TEGO NIE LUBIA

I na tych świetnych napastników hiszpańskich jest rada. Ze studiów nad sprawozdaniami ostatnich meczów Hiszpanii wynika, iż drużyna ta nie lubi angielskiego stylu gry, nie znosi oskrępowisowej walki o piłkę, bardzo źle się czuje przy dokładnym kryciu „każdy swojemu”, a poszczególni jej zawodnicy tracą często koncept, kiedy przeciwnik siedzi im „na karku”. Kilkakrotnie też stwierdzono, że jak tylko przeciwnik potrafi utrudnić „reżyserską robotę” mistrza di Stefano lub doskonałego łącznika z Barcelony Suareza, atak Hiszpanii traci swój rozmach, rozpoczynają się solowe popisy poszczególnych graczy, a jeżeli i one nie przyniosą pożądanego efektu, cała drużyna denerwuje się i przestaje być groźna. Przeciwnie zaś, kiedy atak gra dobrze i strzela bramki już na początku spotkania, cała jedenastka wpada w trans i wówczas nie ma na nią rady (niedawne zwycięstwo 6:2 nad fińską mistrzowską drużyną Irlandii Północnej).

JAK WYGRAĆ?

Niezwykle ciężkie zadanie czeka więc nasze linie defensywne, a zwłaszcza obu pomocników. Zadanie polegające na pilnowaniu jak oka w głowie gry podopiecznych, na nie pozwoleniu piątce napastników hiszpańskich na swobodne operowanie piłką i kierowanie jej w pożądaną miejscę. Dobra gra w defensywie — to jednak tylko połowa sukcesu. Pozostałą część musi przejąć na siebie piątka polskich napastników, nie naśladować zupełnie stylu gry przeciwnika, musi ona grać według własnej taktyki — najszybszego zdobywania terenu, najprostszych drogami, musi nagłymi zmianami pozycji wyszukiwać dogodnych pozycji do strzelać. Musi przede wszystkim pamiętać, że nawet znani ze swej szybkości Hiszpanie są wolniejsi od celnie i w odpowiednim miejscu podanej piłki i że każdy strzał oddany na bramkę przeciwnika, ma podwójną wartość: jest okazją do zdobycia gola i zmuszeniem przeciwnika do ostryżności.

Nie obawiamy się specjalnie południowego temperamentu i gorącej krwi piłkarzy hiszpańskich, nie przyjmujemy panicznie faktu ich wyższości technicznej nad naszymi zawodnikami. W sporcie nie ma już tak bywało, że faworyt przegrwał, a lepiej wyszkolony musiał uznać wyższość mądrzej i wytrwale walczącej rywali.

BĄDŹMY DOBREJ MYŚLI

Jeżeli nasi chłopcy włożą w to spotkanie wszystkie swe umiejętności i cały ładunek swej energii i ambicji — jeżeli na gorący temperament przeciwnika odpowiedzą gorą-

cym sercem i chłodną głową w realizacji własnych zadań w niedzielnym meczu z tak świetnym nawet przeciwnikiem jak Hiszpania, polska drużyna nie stoi na straconej pozycji, a wprost przeciwnie — może zyskać wreszcie większe uznanie na europejskim rynku piłkarskim.

Bądźmy dobrej myśli i ufaj-

my naszym reprezentantom. Oni zdają sobie sprawę jak wiele mają w tym spotkaniu do zyskania i tym jest ono dla polskiego piłkarstwa. Słaski myślny za nich mocno kciuki i terdeczyny, sportowcy, dobiegając pomóżmy im wyjąć z tej „wielkiej gry” z honorem.

Grzegorz Aleksandrowicz

10 minut z najlepszym piłkarzem świata

PÓŹNY wieczór warszawski. Ulica Krucza pusta. Jakby wykład, samotne pismo. Widać nad dachami przy wejściu do Grand Hotelu. Na ulicy nycia się. Obywatele leżą, dźwięki muzyki melodyjnym głosem piśmi. Z gmachu hotelu wysypuje się na chodnik gromadka Hiszpanów za swym trenerem Herrera na czele.

Idziemy się przejść — oświadcza.

— To nie należy do ludzi o delikatnej „intelektualnej” budowie. — Zadzwonił pan i powiedział: „Ma pan już jakieś wrażenia?” — Prawda, mówiąc jestem trochę zblazowany podrozami. Trudno by mi było dołożyć się do tysięcy kilometrów przewidywałem już odwiec gram w piłkę nożną. Polska mnie interesuje. Należy przecież do krajów, które Hiszpanie mało

— Kto jest pana najlepszym przyjacielem wśród piłkarzy? — Argentyński zawodnik Rossi. Przyjaźnimy się od małego. Szkoda, że nie może również zamieszkać w Hiszpanii. — A kto jest pana zdaniem najlepszym piłkarzem w duchu do dałam w tym miejscu: oprócz pana, ale głośno tego nie wypowiem. — Boszki. Nie ma w ogóle błędów. Niezależnie od tego jest przemyślnym chłopcem. — Jakiego meczu w pana życiu, tak bogatym w wielkie mecze, był najpełniejszy emocji? — Pierwszy finał o klubowy Puchar Europy z Reims. Nigdy nie zapomnę napiętych chwil, kiedy prowadzi Francuzi. Ale na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Dla Reimu oczywiście. — Cóż, pozostaje mi życzyć panu dalszych sukcesów, a sobie, bym mogła pana kiedyś zobaczyć w Warszawie, bo w Chorzowie, nie stety, nie będę. — Chętnie zagralibyśmy w Warszawie. To jest przecież zupełnie możliwe. Może nawet w przyszłym roku. — Włóżmy zobaczymy się jeszcze w stolicy po meczu z Polską. Wtedy powie mi pan, co pan sądzi o grze naszej jedenastki. — Chętnie.

E. C.

Pierwsza rozmowa „PS”

z Helenio Herrera

trenerem FC Barcelona

i reprezentacji Hiszpanii

POWOLANIE się na Gabriela Hanota działo cuda. 10 minut po ogłoszeniu telefonicznym, siedział przede mną w hallu Grand Hotelu najlepszy trener najlepszych reprezentacji Hiszpanii. Mam oczywiście na myśli jedenastkę Barcelony, która zdobyła pokonać w Pucharze Hiszpanii mistrza klubowego Europy — Real Madryt. O jedenastce reprezentacyjnej Hiszpanii trudno jest powiedzieć coś powiedzieć już teraz. HELENIO HERRERA nie mieszkał tego potwierdzić.

W Hiszpanii warunki rozwoju piłkarstwa są chyba najlepsze w Europie. O. O. np. taki FC Barcelona. Podstawą materialną jego istnienia jest 58 tysięcy zarejestrowanych członków klubu, którzy wykupili roczne abonamenty na nowo wybudowany stadion. A więc deszcz czy pogoda — 58 tysięcy meł jest zawsze epredowanych. A pozostałe 60 tysięcy wykupują nasi wlewni katalońscy kibice. Ta niezawodna finansowa baza stwarza doskonałe warunki materialne. A z kolei powoła klubowe, z Real Madrytem grze nie się podobnie, ale muszę z dumą stwierdzić, że nasz klub ma o 15 tysięcy stałych członków więcej od „ich”.

— Chodzą słuchy, że pan wyjechał od swych graczy, aby nie być w ich cieniu. — W rzeczywistości, że pan wyjechał, aby nie być w ich cieniu. — W rzeczywistości, że pan wyjechał, aby nie być w ich cieniu.

— Muszę mieć autorytet (inaczej) nie byłbym sobie rady z moimi podopiecznymi. Przez tylko nominację 25 zawodowców, z których wielu nie jest nawet Hiszpanem, wszystko to są indywidualności, każdy jest na swój sposób taktyczny, podświadomości nę stosować metody własnej ręki, niewiele bym uzyskał.

— W jakim kierunku podąża obecnie pana myśl? Jeśli chodzi o kadry narodową i jej przygotowanie.

— Jestem trenerem kadry dopiero 8 dni i z miejsca siana przed trudnym zadaniem doboru odpowiednich ludzi na mecz z Polską. Właśnie dlatego nie mam jeszcze żadnej koncepcji. Właśnie dlatego nie mam jeszcze żadnej koncepcji. Właśnie dlatego nie mam jeszcze żadnej koncepcji.

— Kto jest pana najlepszym przyjacielem wśród piłkarzy? — Argentyński zawodnik Rossi. Przyjaźnimy się od małego. Szkoda, że nie może również zamieszkać w Hiszpanii.

— A kto jest pana zdaniem najlepszym piłkarzem w duchu do dałam w tym miejscu: oprócz pana, ale głośno tego nie wypowiem.

— Boszki. Nie ma w ogóle błędów. Niezależnie od tego jest przemyślnym chłopcem.

— Jakiego meczu w pana życiu, tak bogatym w wielkie mecze, był najpełniejszy emocji?

— Pierwszy finał o klubowy Puchar Europy z Reims. Nigdy nie zapomnę napiętych chwil, kiedy prowadzi Francuzi. Ale na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Dla Reimu oczywiście.

— Cóż, pozostaje mi życzyć panu dalszych sukcesów, a sobie, bym mogła pana kiedyś zobaczyć w Warszawie, bo w Chorzowie, nie stety, nie będę.

— Chętnie zagralibyśmy w Warszawie. To jest przecież zupełnie możliwe. Może nawet w przyszłym roku.

— Włóżmy zobaczymy się jeszcze w stolicy po meczu z Polską. Wtedy powie mi pan, co pan sądzi o grze naszej jedenastki.

— Chętnie.

Rozm. E. Cunge

Por intermedio del "Diario"
PRZEGŁAD SPORTOWY.
nas cauroso salud a
los lectos y deportistas.
J. Stefano.
Warszawa 26-6-59

„Za pośrednictwem dziennika „Przegląd Sportowy” pozdrawiam serdecznie Czytelników i sportowców polskich. Di Stefano, Warszawa 25.VI.1959”.

— Gdzie pan jest teraz? — Zgadza się oczywiście. Jest już późno, a ja jeszcze ciągle nie mam upragnionego wywiadu z Di Stefano — najlepszym piłkarzem świata, obecnym od 3 godzin w Warszawie.

P. Herrera przedstawił mi po chwili obiekt moich reporterskich oczekiwań. Średniego wzrostu, łysiejący, o regularnym profilu i nienagannie skromnym popielatym garniturze, di Stefano nie robi wrażenia sławy piłkarskiej. Mógłby równie dobrze być profesorem muzyki, literatem. Mówię mu o tym. Śmieje się:

— To zasługa dobrego krawca, ale na boisku przekona się pan.

odwiedzają. Mam pewną skalę porównań krajów tzw. Europy wschodniej, bo byłem w Belgradzie i Budapeszcie. Muszę bez komentarzy stwierdzić, że jeśli chodzi o moment samego przyjazdu — najlepiej podobało mi się u was. Mam na myśli konkretnie ludzi. Są sympatyczni, otwarci, gościnni i bardzo szczerzy. Same miasto sprawia też miłe wrażenie. Straszono nas ruinami, ale to, co widzę jest całkiem pocieszające.

— Wracając jednak do piłki nożnej, czy pan zamierza kontynuować grę o piłkę po tym, kiedy przyjdzie chwila pożegnania z grą zawodniczą? — Tak. Chyba poświęcę się trenowaniu naszej młodzieży, ale nie myślę jeszcze o tym.

